

EMILIA

SZELEST



ANDORRA

NATALIE

EUROTRIP

EDITIO
RED

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Wojciech Ciuraj

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Anna Smutkiewicz

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/natrip>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1053-9

Copyright © Emilia Szelest 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Rozdział 7.

Siedziałam na łóżku i wpatrywałam się w telefon. Nie bardzo wiedziałam, co zrobić. Zadzwonić do rodziców, napisać? Powiedzieć prawdę czy kłamać? Burza myśli w mojej głowie doprowadzała mnie do szału. Dochodziła osiemnasta, a więc pora obiadokolacji. „Nie przyjdiesz, nie jesz”, ostrzegł menadżer. A ja byłam bardzo głodna.

W końcu zdecydowałam się na SMS. „Hej mamó. Jestem cała i zdrowa. Bawię się świetnie. Nie dzwonię, bo zapłaciłabym majątek ;) Będę na bieżąco się odzywać. Całuję i kocham”. Nacisnęłam „Wyślij” i wsunęłam telefon do kieszeni w nadziei, że mama nie będzie chciała oddzwonić. Nie chciałam jej okłamywać. Zawsze mówiłam prawdę – czy była ona korzystna, czy nie. Jednakże w tym przypadku po prostu się bałam. Naprawdę ciężko by mi było wytłumaczyć, jak się znalazłam w Rotterdamie. To znaczy dla mnie było to proste – i nawet miało sens. Zdrada przyjaciółki, morze alkoholu i wspaniali nowi znajomi. Sądzę jednak, że rodzice nie pochwaliliby mojej decyzji o wyjeździe do Holandii. Sama podjęłam ją w alkoholowym zamroczeniu, więc jak miałabym przekonać ich o jej słuszności.

Westchnęłam i zeszłam na dół. Z godzinę temu wpadł do nas Willie z ubraniami roboczymi na jutro. Każdy z nas dostał zielony kombinezon, ciężkie robocze buty, biały podkoszulek i kurtkę przeciwdeszczową. Ucieszyłam się, choć ciuchy były paskudne. Ale w mojej torbie nie było ani jednej rzeczy, w której mogłabym zbierać tulipany.

Krystian drzemał na sofie. Zmęczony podróżą i wygłupami, zasnął tak mocno, że przegapił nawet wizytę menadżera. Dominik i Karolina rozsiedli się na fotelach. Dali mi trochę przestrzeni i prywatności, gdy podzieliłam się z nimi swoimi obawami dotyczącymi skontaktowania się z rodzicami. Właściwie to Dominik podsunął mi myśl, bym napisała ogólnikową wiadomość, skoro nie chcę kłamać.

Gdy teraz zjawiłam się na schodach, spojrział na mnie znad książki, którą czytał.

– Już? Załatwione?

Kiwnęłam głową i nalałam sobie wody z dystrybutora stojącego na wąskim blacie aneksu. Holendrzy dbają o swoich pracowników, to trzeba im przyznać. Domek był zaopatrzony w wodę pitną, a w toalecie znajdował się papier toaletowy i środki czystości. Sprzątanie w domku było naszym obowiązkiem, ale w razie gdyby jakiś produkt się skończył, mieliśmy się zgłosić do kierownika, którego poznamy dziś wieczorem. Takie informacje przekazał nam Sawicki. Odetchnęłam z ulgą, gdy dodał, że sam wyjeżdża na tydzień i zostawia nas pod opieką polskiego kierownika.

Krystian wciąż spał jak zabity. Szkoda było go budzić, ale nie darowałby nam, gdyby ominęła go kolacja. Przysiadłam na sofie obok niego i lekko potrząsnęłam jego ramieniem.

– Hej, królewiczu, pobudka...

Zamrugął kilka razy, próbując skoncentrować wzrok na jednym punkcie. Potem ziewnął głośno i zaczął się przeciągać.

– Chyba przejechał mnie czołg – jęknął, podnosząc się do pozycji siedzącej. Jego słomiane włosy sterczały we wszystkie strony. Wyglądał

naprawdę komicznie. Nagle zatrzymał spojrzenie na mojej twarzy.
– Hej, ptaszyno, jak rozmowa z rodzicami?

Pozostali też wpatrywali się we mnie w oczekiwaniu.

– Nijak. Napisałam im wiadomość. – Wzruszyłam ramionami, jakby mnie to w ogóle nie obeszło. W głębi duszy jednak chciało mi się płakać. Byłam bardzo daleko od domu i tęskniłam za mamą. Chciałabym usłyszeć jej głos, ale wiedziałam, że muszę przetrwać ten tydzień. Później, gdy już naprawdę będę w Paryżu, zadzwonię do niej z czystym sumieniem.

– Odpisali? – zapytała Karolina.

Poklepałam kieszeń, w której spoczywała moja komórka, i pokręciłam głową, zaciskając usta.

– Nie martw się, odpiszą i wszystko będzie dobrze. Zobaczysz, nawet się nie zorientują, że nie jesteś we Francji – pocieszała mnie koleżanka. A ja naprawdę bardzo chciałam w to wierzyć.

– Dobra, koniec tego biadolenia. – Dominik wstał i odłożył książkę na stolik. W drodze do drzwi przejechał dłonią po moich włosach. – Nic się nie martw, dzieciaku. Chodźmy coś zjeść, żołądek przykleił mi się już do kręgosłupa.

– Ej, nie jestem dzieciakiem! – obruszyłam się, podając rękę Krystianowi, by pomóc mu się podnieść.

– Trochę jesteś. Ale za to kochanym. – Kris zachichotał.

Niespodziewanie puściłam jego dłoń, w efekcie czego runął na sofę.

– Sam sobie wstań – fuknęłam. – Ja jestem dzieckiem, za słabym, żeby ci pomóc. – Pokazałam mu język.

– Tak naprawdę to wszyscy jesteśmy dziećmi – wtrąciła Karolina, zakładając kurtkę. – No już, ubierać się, ferajna. Czas wrzucić coś na ruszt.

Deszcz lekko osłabł. Rzęsista ulewa zamieniła się w mżawkę. Naciągawszy kaptury, udaliśmy się w stronę budynku gastronomicznego. Dwa kroki od drzwi dało się słyszeć brzdąkanie szklanek i sztuców oraz gwar rozmów.

Weszliśmy do niewielkiego holu, gdzie zaczęła nas młoda dziewczyna mówiąca szybko w zupełnie obcym mi języku. Po niemiecku? A może po holendersku? Oczy niemal wyszły mi z orbit i miałam ochotę tłuc głową o ścianę – praktycznie nic nie rozumiałam! Wpadły mi w ucho tylko pojedyncze słowa, jak „Polacy”, „dzisiaj”, „miło” i jeszcze kilka innych. Niemiecki nie był moją mocną stroną w szkole, nauczyłam się jedynie paru podstawowych zwrotów, a twarda wymowa skutecznie zniechęciła mnie do nauki. Za to bardzo dobrze znałam angielski. Uczyłam się go w szkole, w domu i na korepetycjach. Maturę – zarówno ustną, jak i pisemną – zdałam na piątkę. Równie dobrze mogłam mówić po polsku, jak po angielsku – żaden z tych języków nie sprawiał mi trudności. Byłam też pasjonatką języka francuskiego, ale jego zaczęłam się uczyć dopiero dwa lata temu. Na szczęście Dominik najwyraźniej radził sobie lepiej, bo jako jedyny podjął konwersację z dziewczyną. Chwilę później zakończyli rozmowę, a dziewczyna odwróciła się na pięcie i weszła do sali, w której serwowano kolację.

– Co chciała? – zapytałam.

– Przyprowadzi naszego kierownika. Mamy tu poczekać na jego przyjście – wytłumaczył.

– Chryste, wy też nic nie zrozumieliście? – zwróciłam się do pozostałej dwójki.

– Zrozumieliśmy, ale Dominik mówi najlepiej po niemiecku – odparła Karo. – Ja jestem dobra w hiszpańskim i włoskim, a Kris zna rosyjski i szwedzki.

– No nieźle. – Trochę opadła mi szczeka. – A angielski?

– Ten, oczywiście, znamy wszyscy – odparł Krystian. – Niunia, studiuje dziennikarstwo! Bez języków nie masz czego szukać w tej branży.

– Jaki jeszcze znasz język? – Odwróciłam się do Dominika. – Każdy z was zna co najmniej dwa. – Patrzyłam na niego z miną oskarżyciela.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– *Francais, cutie* – odpowiedział, co w wolnym tłumaczeniu znaczyło „francuski, ślicznotko”.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Masz przewalone do czasu, aż znajdę się we Francji. Będziesz mnie szkolił!

– Widzę, że humory wam dopisują. Jak podróż? – Usłyszałam za swoimi plecami.

Obróciłam się na pięcie, by spojrzeć na trzydziestoletniego mężczyznę, który zmaterializował się przy nas nie wiadomo skąd.

– Szybko zleciała. A pan zapewne jest naszym kierownikiem? – Karo podeszła do mężczyzny i wyciągnęła rękę. – Karolina Wysocka. – Wyciągnęła najpiękniejszy uśmiech ze swojego arsenału, co wskazywało, że facet wpadł jej w oko.

Ode mnie był co najmniej dziesięć lat starszy, ale od niej tylko z pięć, więc w sumie mógł jej się podobać. Miał ciemne oczy i smagłą cerę. Włosy w odcieniu kasztanowego brązu były ładnie przystrzyżone. Miał na sobie obcisłe materiałowe spodnie i białą koszulę z małymi guzikami. Strój idealnie podkreślał jego atletyczną budowę. Trzeba przyznać, że wyglądał lepiej niż dobrze.

– Konrad Mazur – odpowiedział z uśmiechem, chwytając jej dłoń. – Miło was poznać. – Kiedy już przestał wpatrywać się w czekoladowe oczy mojej koleżanki, przywitał się z pozostałymi. – A teraz zapraszam na kolację. – Wskazał drzwi za sobą. – Opowiem wam, jak będzie wyglądać wasza praca. Zresztą pomogą mi w tym inni polscy pracownicy. Musicie wiedzieć, że w jadalni raczej siedzimy według narodowości, aczkolwiek gdy ktoś ma ochotę zjeść kolację na przykład z Rumunami, to idzie do Rumunów – wytłumaczył, po czym otworzył drzwi i wpuścił nas do sali.

– Skąd ta klasyfikacja? – zapytał zaciekawiony Krystian, zajmując miejsce obok Dominika, a naprzeciwko mnie i Karoliny. Po jego drugiej stronie usiadł Konrad, który zdążył jeszcze nas poprosić, żebyśmy mówili sobie po imieniu.

– To proste. Krystian, tak? – upewnił się kierownik, na co Kris skinął głową. – Praktycznie codziennie dojeżdża ktoś nowy, tak jak wy. Ponieważ każda grupa ma kierownika mówiącego w ich ojczystym języku, tak jest nam łatwiej informować nowo przybyłych.

– Dlaczego więc poprosiłeś Niemkę, by na nas czekała? – zapytałam. Mężczyzna spojrział na mnie z zaciekawieniem.

– Chciałem sprawdzić, czy ktoś z was mówi po niemiecku. Będziecie pracować w jednej drużynie, więc dobrze mieć kogoś mówiącego w tym języku. Ja nie mogę być z wami przez cały dzień.

– A gdybyśmy nie mówili? – Do dyskusji włączyła się Karolina.

– Wtedy przydzieliłbym wam kogoś innego, żeby było łatwiej. Podają jedzenie. – Skinął głową na boczne drzwi na końcu sali, przez które wjeżdżały właśnie metalowe stoliki zastawione wazami z zupą.

– Kuchnia się zmienia – ciągnął Konrad. – Co trzy dni gotuje inny kraj, a więc i potrawy są inne. Następni jesteśmy my. – Uśmiechnął się szeroko.

– Jak to my? – tym razem pytanie zadał Dominik.

– No, nasz zespół. Polaków jest obecnie trzydzieścioro pięcioro i już w następnej kolejności będziemy przygotowywać posiłki dla całej reszty. W te dni nie ruszamy na tulipany.

– I nie zarabiamy? – Byłam w szoku. Czyżbym miała być do tyłu o trzy dniówki? Cholera jasna. Paryż majaczył przede mną jak fala oceanu odbijająca się od brzegu i wracająca do swojego źródła.

Konrad znów się uśmiechnął.

– Spokojnie, nie jesteśmy stratni. Pracujemy cały dzień w kuchni i mamy płaconą normalną dniówkę, jak na polach – wytłumaczył, a ja odetchnęłam z ulgą.

Do naszego stołu dotarła wreszcie waza z zupą – na szczęście, bo kiszki grały mi już marsza. Tym bardziej że w powietrzu unosił się apetyczny zapach. Karolina chwyciła za chochelkę, prosząc o nasze talerze. Zupa była przepyszna, czosnkowa z boczkiem – niemiecki rozgrzewający przysmak. Dodatkowo na każdym stole stał koszyk

z chlebem. W oczekiwaniu na drugie danie postanowiłam zadać kolejne pytanie:

– Polaków jest sporo, jak zdążyłam zauważyć, ale co z małymi grupami z innych krajów? Też muszą gotować?

– Mogą zrezygnować z dyżuru w kuchni i iść na pole albo dobrać sobie kogoś z innych grup – wyjaśnił nasz kierownik. – Przeważnie jednak każdy wybiera kuchnię. Można powiedzieć, że wam się udało, tylko jutro i w środę pracujecie przy tulipanach, później przez trzy dni przyrzadzacie jedzenie.

Spuściłam głowę i uśmiechnęłam się do siebie. Dzięki Bogu za dwa miesiące pracy w fast foodzie! Dzięki temu wiedziałam, jak funkcjonuje kuchnia.

Po chwili przed nami postawiono talerze wypełnione po brzegi kapustą z kielbasą – coś jak polski bigos, tyle że trzy małe kielbasy położono w całości na górze potrawy, a w kapuście było bardzo dużo drobno pokrojonego mięsa. Każdemu z nas nalano też po kuflu piwa.

Kolacja trwała ponad dwie godziny i była bardzo przyjemna zarówno dla brzucha, jak i dla ducha. Gdy wróciliśmy do domku, nieco przewietrzyliśmy poddasze, otwierając drzwi prowadzące na mały balkon na końcu pokoju. Odłożyłam telefon na szafkę nocną, nawet go nie sprawdziwszy. Nie przyszło mi do głowy, że w stołówkowym gwarze mogłam nie usłyszeć sygnału przychodzącej wiadomości.

Poszłam pod prysznic, a gdy wyszłam z łazienki, natknęłam się na wchodzącego do domku Dominika.

– Papieros? – zapytałam, na co pokiwał głową.

– Idziemy spać? – Stłumił ziewnięcie.

Upewniłam się jeszcze, że drzwi są zamknięte, po czym zgasiałam światło i weszłam na górę. Karo i Kris smacznie już spali przy małej zapalanej lampce. Ułożyłam się w szeregu na swoim pościeliu – Krystian zajął miejsce przy oknie, my z Karolą w środku, a Dominik przy drzwiach. Materace jęknęły pod naszym ciężarem. Dopiero wtedy podświetliłam telefon, by sprawdzić, która godzina. Na ekranie

migała koperta. Łóżka były bardzo blisko siebie, więc pomimo przytłumionego światła lampki Dominik dostrzegł moją niepewną minę.

– Otwórz. Nic nie da, że będziesz zwlekać – powiedział cicho.

Kiwnęłam głową, po czym odczytałam wiadomość od mamy: „Cieszę się, że jesteś cała i zdrowa. Zadzwoń chociaż raz, zapłacimy. Baw się dobrze i uważaj na siebie. Całujemy. Bardzo Cię kocham”.

Uśmiechnęłam się do siebie i pokazałam wiadomość Dominikowi.

– No widzisz. Uspokoiliś się? – zapytał, a ja pokiwałam głową.

– To teraz śpij, dzieciaku – szepnął, gasząc światło.

– Nie jestem... – zaczęłam, ale mi przerwał:

– Jasne, że nie jesteś. *Bonne nuit*².

– *Bonne nuit* – odpowiedziałam.

A potem zamknęłam oczy i pozwoliłam się porwać Morfeuszowi w swoje objęcia.

² (fr.) – Dobranoc.



Rozdział 8.

Wstaliśmy o świcie, zjedliśmy szybkie śniadanie i ubrani w zgniłozielone kombinezony pojechaliśmy na pole tulipanów. Nikt w busie nie tryskał energią, raczej próbowaliśmy złapać jeszcze kilka minut snu. Ziewnęłam szeroko, nie przejmując się resztą, i położyłam głowę na ramieniu Karoliny, która smacznie już spała oparta o szybę. Niestety drzemka była krótka.

Na miejscu zastaliśmy bezbrzeżne połacie kwiatów w różnych kolorach. Przysięgam – nigdy jeszcze nie widziałam czegoś takiego. A do tego oczywiście deszcz. Czy w Holandii kiedykolwiek świeci słońce? Przecież to ciągle Europa, do cholery!

Wysiadając z busa, wpadłam prawie po kolana w ogromną kałużę. Całe szczęście, że na nogach miałam wysokie gumiki. Pocieszył mnie fakt, że nie tylko ja z chlupotem zanurzyłam nogi w błotnistej brei. Karolina straciła równowagę i runęła w nią cała, zmoczyła nie tylko buty, ale również materiałowe spodnie i łokcie. Zakłęła głośno.

Z zaskoczeniem zarejestrowałam, że tuż przed nią wyrósł nie kto inny jak Konrad Mazur we własnej osobie. Obrazek był doprawdy groteskowy. Dziewczyna leżąca w kałuży i rycerz w lśniącej zbroi.

– Pani Karolino, takie słowa z tak pięknych ust, doprawdy. – Pokręcił głową, wyciągając do niej dłoń.

Twarz Karo pokrył ognisty rumieniec.

– Warunki spartańskie, to i takie słownictwo – mruknęła, po czym chwyciła pomocną dłoń. Większość dziewczyn w jej sytuacji zapewne by kokietowała, ale Karolina taka nie była. I chociaż poprzedniego wieczoru spijała każde słowo z ust naszego kierownika, teraz oplotła rękę powyżej jego przegubu i sprawnie podciągnęła się do pionu.

Konrad się zaśmiał.

– To nie Bristol, tu zbieramy tulipany.

– Serio? – Usta Karo ułożyły się w wielkie „O”. – Ty jakoś nie wyglądasz, jakbyś miał zbierać kwiatki!

– Bo ja jestem kierownikiem. – Mazur kokieteryjnie nachylił się nad nią i pozwolił, by ich oczy były na jednym poziomie. To oczywiste, że mu się spodobała. – Nie zapominaj o tym – dodał, uśmiechając się czarująco.

– Wierz mi, twój kombinezon będzie mi o tym przypominał za każdym razem, gdy na ciebie spojrzę, panie kierowniku – odgryzła się i mrugnęła do niego szelmowsko.

Konrad pokręcił głową i ruszył w kierunku następnego busa, który właśnie nadjechał.

– Kocham ją za to. Nigdy nie traci głowy w obecności faceta. – Krystian szturchnął mnie w bok.

– Auć... – jęknęłam. Boże, miałam wrażenie, że odkąd ich poznałam, ciągle jęczę, i to bynajmniej nie z rozkoszy.

Spojrzałam na Krystiana. Wpatrywał się w Karolinę... Nie, to niemożliwe! Miał rozmarzony wzrok i gdyby nie to, że trochę już go poznałam, pomyślałabym, że jest w niej zakochany. Ale przecież byli dobrymi przyjaciółmi i po prostu troszczyli się o siebie. Musiałby naprawdę

dobrze się maskować. Chociaż w sumie byłaby z nich całkiem dobrana para. Nadawali na tych samych falach, słuchali tej samej muzyki, lubili te same potrawy, jedno potrafiło powiedzieć głośno to, o czym myślało drugie. Łączyła ich naprawdę wyjątkowa więź. Byli jak dwie połówki jabłka.

Po dziesięciu godzinach zginania się, zrywania i wrzucania wiązek tulipanów do skrzynek, a także brodzenia w błocie byłam pewna, że już nigdy więcej nie będę chciała dostać choćby jednego tulipana. Co więcej – odprawię każdego delikwenta, który przyniesie mi bukiet tych cholernych kwiatów.

Widok Konrada na koniec dnia był dla mnie jak objawienie samego Boga. Wiedziałam, że przyszedł zabrać nas do domu. Byłam padnięta, zresztą jak cała reszta, gdy jechaliśmy bussem z powrotem do domków. Nikt nie miał ochoty na rozmowę, chociaż humory dopisywały nam prawie przez cały dzień. Ostatnia godzina pracy była jednak dla wszystkich wykańczająca – musieliśmy załadować skrzynki z kwiatami na olbrzymie ciężarówki, które co chwila podjeżdżały, rozbryzgując błoto na wszystkie strony. Taki wysiłek fizyczny na koniec dnia sprawił, że mięśnie odmówiły mi posłuszeństwa.

Przez większość dnia z uwagą zerkalam na Karolinę i Krystiana. Chłopak pomagał jej dosłownie na każdym kroku, sam załadował za nią prawie wszystkie skrzynki. Karolina traktowała to jak coś normalnego – śmiała się i żartowała, że jest jej rycerzem w zielonym kombinezonie. W pewnej chwili zaczęła mnie irytować ta jej ignorancja. Czy naprawdę nie widzi, że Kris jest w niej zakochany? A już na pewno, że mu się podoba? W pewnym momencie cisnęłam kwiatkami do skrzynki, kiedy obok mnie zmateriałizował się Dominik.

– *Tout va bien*³? – padło pytanie. Wiedziałam, że *bien* znaczy dobrze, więc Dominik chyba pytał o mój nastrój.

– *Oui*⁴ – odparłam, kiwając głową, po czym szybko przeszłam na język polski. Nie potrafiłam opowiedzieć mu o emocjach, jakie mną targają, po francusku.

– Czy ona serio nie widzi, że Krystian za nią szaleje? – Nie musiałam tłumaczyć, o kogo mi chodzi, Dominik wiedział to doskonale.

– Robię sobie przerwę. Chodź, też ci się przyda.

Ruszyłam za nim do miejsca, gdzie kilka osób spało już swoją przerwę – i nie raczyło się tylko zwyczajnymi papierosami. W powietrzu unosił się charakterystyczny, słodki zapach. Nigdy nie rozumiałam fenomenu trawki, ale w Holandii jest ona legalna i najwyraźniej nikomu nie robi krzywdy. Dlatego starałam się nie wpatrywać w palaczy jak w kosmitów i z obojętną miną przeszłam za Dominikiem kawałek dalej. Dzięki Bogu on wyciągnął tylko papierosy. Poczęstował mnie, a ja wzięłam jednego.

– Jest tak, odkąd pamiętam – zaczął. – Właściwie Karolina spodobala się Krystianowi, gdy tylko się poznali, ale on miał wtedy dziewczynę.

– No ale teraz nie ma. To w czym rzecz? – Zdziwiłam się. – Poza tym ona chyba nie jest nim zainteresowana?

– Była, oj, wiem najlepiej, jak bardzo była. Długo mi się żaliła. Właściwie to bardziej Magdzie niż mnie, ale i ja byłem tego świadkiem. Widzisz, zanim zamieszkaliśmy we trójkę, byliśmy w akademiku.

– A kim jest Magda? – zapytałam. Ale nie drażyłam dłużej, bo Dominik spojrzał na mnie z tak ogromnym bólem, że aż coś mnie ścisnęło w środku. Zaciągnęłam się papierosem. – No to tym bardziej nie rozumiem. Dlaczego nie są razem?

³ (fr.) – Wszystko w porządku?

⁴ (fr.) – Tak.

– Karolina się z niego wyleczyła. Poznała kilku fajnych gości i ciągle deklaruje, że już zawsze będzie sama, bo tak jest jej wygodnie. Swoją niezależność lubi podkreślać w towarzystwie Krystiana.

– Ale nie przeszkadza jej jego pomoc.

– Nie oceniaj jej. Krystian potrafi być bardzo przekonujący.

– Nie rozumiem, dlaczego jej nie powie, że ją kocha i chce z nią być. Po co te podchody?

– Bo widzisz, kiedy jeszcze był z Justyną, swoją dziewczyną, upił się w urodziny Karoliny i wyznał jej miłość. Powiedział też, że następnego dnia zerwie z Justyną.

– I co? – Byłam zszokowana tą historią jak z telenoweli!

– I na drugi dzień już o tym nie pamiętał. – Dominik skrzywił się, wyrzucając niedopałek. – Wyobraź sobie, że Karolina zadzwoniła do niego następnego dnia i powiedziała coś w stylu: „Tak się cieszę. To, co wczoraj usłyszałam, było wspaniałe. Nie mogę się doczekać, aż cię zobaczę”. Usłyszała jednak odpowiedź, która raczej jej nie ucieszyła: „A cóż ja takiego powiedziałem, małeńka? Widzimy się na zajęciach. Justyna przyszła po mnie i idziemy razem na śniadanie”. Złamało jej to serce. A Krystian był z Justyną jeszcze rok.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

– Więc on ją kocha, nawet jej to powiedział, tyle że tego nie pamięta? Czemu ty mu tego nie powiedziałeś? Albo ona? Jezu, dlaczego nikt mu tego nie powiedział? – Nie mogłam w to uwierzyć.

– Karolina dopiero po pewnym czasie pogodziła się z myślą, że zostaną tylko przyjaciółmi. Nie chciała niszczyć jego związku z Justyną. A ja po prostu nie chciałem się mieszać, to sprawa między nimi.

– Żartujesz, prawda? Przecież Kris już nie jest z tą dziewczyną i ewidentnie lata za Karo! Chyba zasługuje na prawdę?

– Oj, Natalie, dla ciebie wszystko jest albo białe, albo czarne. Nie dopuszczasz szarości?

– Nie! Jesteś jego przyjacielem i musisz mu pomóc.

Dominik westchnął ciężko.

– Mogę porozmawiać z Karoliną. Ale decyzja należy do niej, nie zamierzam jej niczego narzucać. Z jej strony uczucie już dawno wygasło. On złamał jej serce, musisz to zrozumieć. I to ona powinna zdecydować, czy mu o tym powiedzieć, czy nie. Nikt nie ma prawa podejmować za nią decyzji.

Pokiwałam głową.

– Przepraszam, po prostu zaskoczyła mnie ta historia.

– Jeszcze wiele cię zaskoczy, jesteś bardzo młoda. Byłaś kiedyś zakochana? Złamał ci ktoś serce?

Nagle przed oczami stanął mi Tomasz. Czy go kochałam? Czy złamał mi serce? Na pewno sprawił zawód, ale szczerze mówiąc, zapomniałam już o nim i o przyczynie swojej ucieczki. Bardzo szybko pojawiły się nowe sprawy i komplikacje, które zaprzątnęły moją głowę.

– Nie odpowiadasz, a więc to jeszcze przed tobą – zgadł mój kolega.

– Życzę ci, kochana, by nikt nigdy nie sprawił, że twoje czyste serduszek pęknie. Ale pamiętaj, gdyby tak się stało, zawsze ci pomogę. Nie naprawię, nie podejmę za ciebie decyzji, ale będę obok...

– Dzięki, Domi, to wiele dla mnie znaczy. – Uścisnęłam go serdecznie.

Słowa Dominika naprawdę wiele dla mnie znaczyły. Byłam tu sama – bez przyjaciół, którzy mnie zdradzili, bez rodziców, którzy nawet nie znali prawdy o moim życiu. Dominik, Karolina i Krystian stali się moją bezpieczną przystanią i dziękowałam Bogu, że postawił ich na mojej drodze. Dlatego zdecydowałam, że pomogę Krystianowi i Karolinie. Miałam już nawet plan.



Rozdział 9.

Po powrocie z pracy każdy z nas marzył głównie o gorącym prysznicu. Nawet jeść mi się odechciało. Wiedziałam jednak, że jeśli pójde spać głodna, jutro nie będę miała siły wstać. Dlatego z ociąganiem ubrałam się i wyszłam z łazienki. Faceci oczywiście pierwsi wystrzelili z domu. Karolina czekała na mnie w salonie.

– Poszłabym spać... – Ziewnęła przeciągle.

– Kurde, ja też. Ale musimy iść. – Ściągnęłam kurtkę z wieszaka przy drzwiach i wyszłyśmy na wilgotny po deszczu wieczór.

Stwierdziłam, że skoro jesteśmy same, mogę przejść do realizacji swojego planu. Postanowiłam działać bezpośrednio.

– Karo, czy ciebie i Krystiana coś łączy? – zapytałam, chowając ręce do kieszeni.

– Co? – Karolina przystanęła i zerknęła na mnie spod kaptura. Obie niedawno wyszłyśmy spod prysznica, więc nałożyłyśmy kaptury, żeby się nie przeziębic.

– Widziałam, jak koło ciebie skacze, miłe to. – Udawałam rozmazaną, starając się jednocześnie nie zdradzić, że cokolwiek wiem.

Karolina machnęła ręką.

– Daj spokój. – Zaśmiała się cicho. – Ja i Krystian jesteśmy przyjaciółmi. Między nami nie mogłoby nic być. – Pokręciła głową i szybko ruszyła przed siebie.

I tak oto pierwszy raz widziałam, jak moja koleżanka ucieka przed rozmową.

– Ej, sorry... Nie chciałam się wtrącać. – Przyspieszyłam, by się z nią zrównać.

– Spoko, nie wtrącasz się. – Obdarzyła mnie jednym ze swoich słodkich uśmiechów. – Po prostu nie lubię o tym rozmawiać. Wiesz, Krystian nic do mnie nie czuje, a tym bardziej ja do niego. – Ciemne włosy Karoliny opadły pod kapturem i zasłoniły jej twarz, tak że nie mogłam odczytać jej wyrazu.

– A gdyby jednak coś do ciebie czuł? Skąd wiesz, że tak nie jest? – drażylałam, gdy wchodziliśmy do holu.

– Po prostu wiem. I proszę cię, Natalia, nie rozmawiajmy już o tym. To idiotyczny temat.

– Okej, okej... Tak tylko sobie pomyślałam, że fajna by z was była para.

Karo w odpowiedzi już tylko wzruszyła ramionami i weszła do sali głównej. Automatycznie się wyprostowała, zdjęła kaptur i odrzuciła swoje długie włosy do tyłu. Wyglądała jak femme fatale, krocząc dumnie ku naszemu stolikowi. Przysiadła obok Konrada i z czarującym uśmiechem zapytała, jak minął mu dzień. Nieprzypadkowo naprzeciw niej siedział Krystian. Rzucając mordercze spojrzenia w stronę naszego kierownika, jadł kolację.

Zajęłam wolne miejsce obok niego. Z Karoliną poszło mi źle. Wyraźnie nie chciała o tym rozmawiać. Chciałam sprawdzić, jak zareaguje on. Dominik siedział z drugiej strony, pogrążony w rozmowie z jakimś Polakiem.

– Gdyby spojrzenie mogło zabijać... – szepnęłam Krystianowi do ucha.

Spojrzał na mnie.

– O co ci chodzi, maleństwo?

– O ciebie i Konrada. Wyraźnie go nie lubisz. Ciekawa jestem tylko dlaczego. – Uśmiechnęłam się niewinnie i szybko chwyciłam za łyżkę. Zaczęłam jeść zupę, pytająco zerkając na Krystiana.

Nachylił się ku mnie i szepnął tak cicho, że ledwo go usłyszałam:

– Nie lubię go, bo jest zarozumiałym bufonem.

– Bufonem? – Parsknęłam w talerz, aż wszyscy dookoła na mnie spojrzeli. Uśmiechnęłam się przepraszająco do chłopaka siedzącego naprzeciw mnie, który spojrzał na mnie jak na idiotkę.

Krystian cicho zachichotał.

– Nie śmiej się, to przez ciebie wyszłam na wygłodniałego dzika niepotrafiącego zachować się przy stole. – Szturchnęłam go pod stołem w nogę.

– Nigdy nie słyszałaś określenia „bufon”? – zadrwił.

– Jasne, że słyszałam. Po prostu spodziewałam się, że użyjesz bardziej nowoczesnego słownictwa. Ale właściwie dlaczego jest bufonem? – Musiałam jak najszybciej wrócić do tematu. – Czy przypadkiem nie dlatego, że skacze koło Karoliny?

Krystian lekko poczerwieniał i spojrzał na mnie znad okularów.

– Nie no, jasne, to też. Karo jest moją przyjaciółką i martwię się o nią. Ale wierzę, że da sobie radę. – Jego odpowiedź była dość nieskładna.

– Tylko przyjaciółką? Czy może kimś więcej? – zapytałam, nachylając się, by sięgnąć po kotleta, który leżał na półmisku przed Krystianem.

– Skąd ty... – Nasze oczy się spotkały. Najwyraźniej Kris musiał zauważyć, jak szybko zerkam na Dominika, bo obrócił się i spojrzał na kolegę, po czym znów przeniósł wzrok na mnie. Westchnął i wypuścił powietrze. – Nie wierzę... Zabiję go.

Gwałtownie wstał od stołu, odrzucając z brzękiem widelec, i ruszył w kierunku wyjścia. Wiedziałam, że dzisiaj kotleta raczej już nie zjem.

Zerwałam się i pobiegłam za nim. Tylko raz się obróciłam – Karolina przypatrywała mi się zdeorientowana, z kolei Dominik wyglądał, jakby chciał mnie zamordować. Machnęłam w myślach ręką i rzuciłam się przez drzwi na zewnątrz.

– Krystian, zaczekaj! – zawołałam. – Krystian, no!

On jednak parł do przodu, nie zwracając na mnie uwagi. Dopiero po chwili się zorientowałam, że jestem w samej bluzie. Kurtkę zostawiłam na oparciu krzesła. Wiatr smagał moimi włosami jak biczem, przeszywając mnie do kości.

– Krystian, do cholery jasnej!

W końcu przystanął.

– Przepraszam, Natalia, ale to nie jest twój biznes – warknął.

Z naprawdę miłego chłopaka przemienił się nagle w mojego wroga. Świetnie.

– To nie tylko Dominik... Ja to po prostu zauważyłam, a on jedynie wyjaśnił mi pewne rzeczy. – Podeszłam do niego i objęłam się rękami. Cała się trzęsłam z zimna. – Naprawdę cię przepraszam, ale to widać, że Karolina ci się podoba.

– Masz rację, cholernie mi się podoba – westchnął i odwrócił się do mnie plecami. – Zakochałem się w niej już dawno temu, ale zawsze coś stało mi na drodze.

– Justyna... – powiedziałam, znów stając naprzeciw niego. Nie bałam się, wiedziałam, że nie zrobi mi krzywdy.

– To nie tylko Justyna. – W jego głosie brzmiała rezygnacja. Objął mnie ramieniem. – Chodź, marzniesz. – Skierował mnie w stronę domku.

– Pogadaj ze mną, Kris. I wcale aż tak nie marznę.

Spojrzał na mnie z powątpiewaniem.

– Dobra, wszystko ci opowiem. Przynajmniej to, co pamiętam. Ale chodź.

Ruszyliśmy przed siebie.

– Dlaczego nie powiesz jej, że ją kochasz, zamiast wpatrywać się w nią jak w obraz?

– Widzisz, to nie takie proste. – Westchnął. – Jesteśmy przyjaciółmi, odkąd pamiętam. Nie chcę tego zepsuć...

– Już raz mi to powiedziałeś, a mimo to nadal tu jestem. – Za naszymi plecami rozległ się znajomy głos.

Obejrzelismy się. Przed nami stali Karolina i Dominik.

– Jak to... powiedziałeś ci? – Na twarzy Krystiana pojawił się szok. – Kiedy?

– W moje dwudzieste drugie urodziny. – Karolina zacisnęła wargi, pewnie po to, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

– Ja... nie pamiętam. – Krystian pokręcił głową i zrobił krok w jej stronę. – Zadzwońiłaś potem rano... – Spojrzał na nią. – Co jeszcze wtedy powiedziałeś? – Zrobił kolejny krok do przodu, a Karolina się cofnęła.

– To już bez znaczenia, Krystian.

– Ma znaczenie, jeżeli cię skrzywdziłem! – wrzasnął.

Przeniosłam wzrok w górę, pewna, że od jego krzyku pęknie niebo i znowu lunie na nas deszcz. Potem spojrzałam na Dominika – patrzył na mnie z wyraźnym wyrzutem.

– Daj spokój, to nie była żadna straszna krzywda, zresztą już dawno zapomniałam.

– Nie zapomniałaś – wtrąciłam się cicho.

– A ty co? – Karolina stanęła naprzeciw mnie. – Myślisz, że możesz pojawiać się nie wiadomo skąd i naprawiać komuś życie?

Spuściłam głowę. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Daj jej spokój, Karo. – Krystian stanął w mojej obronie. – Czas najwyższy wyjaśnić sobie pewne sprawy. Powinnaś podziękować Natalce, a nie na nią wrzeszczeć. – Chwycił ją za nadgarstek i odciągnął na bezpieczną odległość. – Dlaczego nigdy mi o tym nie wspomniałaś? – przemówił do niej cicho i spokojnie.

Karolina spojrzała na swoje buty i mruknęła coś, czego nie usłyszałam.

Wtedy obok mnie zmaterializował się Dominik.

– Chodź, dosyć już nabroiłaś.

Podał mi moją kurtkę, którą założyłam, dziękując mu cicho. Nie odpowiedział. Szliśmy pogrążeni we własnych myślach. Zaczęłam żałować, że w ogóle się wtraciłam. Nie powinnam była. Karolina miała rację – nie miałam prawa mieszać się do ich życia. Znałam ich za krótko. Dominik też był na mnie zły. Wystarczyło na niego spojrzeć. Miałam tylko nadzieję, że Karolina i Krystian jakoś się dogadają. Nie chciałabym zniszczyć tak pięknej przyjaźni – a właśnie do mnie dotarło, że mogłam to zrobić.

Gdy weszliśmy do domku, Dominik rzucił na stół jakieś zawiątko z serwetek.

– To twój kotlet i parę frytek – mruknął, po czym zniknął za drzwiami toalety.

Straciłam apetyt. Zrzuciłam buty, wbiegłam na górę i zaczęłam się pakować. Łzy płynęły mi po twarzy. Byłam na siebie wściekła. Miałam wspaniałych przyjaciół, którzy pomogli mi, gdy tego potrzebowałam, i wszystko zniszczyłam. Jeżeli Krystian i Karolina się nie dogadają, żadne z nich nie będzie chciało mnie znać.

Chaotycznie wrzucałam rzeczy do torby. Nie wiedziałam, co robić. Nie miałam wiele pieniędzy, ale stwierdziłam, że może jakimś cudem uda mi się wrócić do Polski. Cholerny Paryż. Wszystko przez to moje marzenie. Znowu straciłam przyjaciół, tym razem na własne życzenie.

Nie zauważyłam nawet, kiedy w drzwiach stanął Dominik. Przyglądał mi się oparty o framugę, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Rzuciłam mu krótkie spojrzenie, upychając rzeczy w torbie.

– Co robisz? – zapytał spokojnie, jakby to nie było oczywiste.

– Pakuję się – odpowiedziałam drżącym głosem.

– Tyle widzę, ale po co?

– To chyba jasne – prychnęłam zirytowana.

– Za ciężka praca?

Łypnęłam na niego.

– Praca? Nie. – Pokręciłam głową. – Nie boję się ciężkiej pracy.

– W takim razie dokąd się wybierasz? Miałaś zarobić na bilet do Paryża.

– Mam gdzieś Paryż, wracam do domu.

– Daj spokój, Natalia. I przestań płakać.

Ale ja nie mogłam przestać. Łzy lały się z moich oczu strumieniami.

– Jak Karolina i Krystian wrócą, pewnie i tak nie będą chcieli mnie znać... – chlipnęłam, pociągając nosem. – Nawet ty jesteś na mnie wściekły. – Usiadłam na łóżku i zwiesiłam głowę.

– Byłem, ale już mi przeszło – oparł Dominik. – Im też przejdzie. A kto wie, może się okaże, że zrobiłaś coś, czego ja nie odważyłem się zrobić, chociaż znamy się od lat...

Uniosłam na niego wzrok.

– To znaczy?

– Pomogłaś im. Może wreszcie się dogadają.

Dominik usiadł obok mnie, a ja oparłam głowę o jego ramię.

– A jeżeli się nie dogadają? Jeśli zniszczyłam ich przyjaźń?

Objął mnie ramieniem.

– Ich przyjaźń przetrwała już gorsze rzeczy. Przetrwa i prawdę.

– Skąd wiesz?

– Nie wiem, ale mam nadzieję. – Dominik westchnął ciężko. – Chodź, zjesz kotleta.

– Nie jestem głodna – mruknęłam.

– Bo ja go zjem. – Uśmiechnął się i uszczypnął mnie w bok.

Podniosłam się i ocierając twarz, zesłam za nim na dół.

Minęły już dwie godziny, odkąd zostawiliśmy Karolinę i Krystiana. Nerwowo chodziłam po sypialni, na nowo rozważając ucieczkę. W pokoju panował chaos, głównie przez moje porzucane ubrania.

Dominik czytał książkę na swoim łóżku. W końcu ją odłożył i spojrział na mnie.

– Przestań tak krążyć, bo nie mogę się skupić.

– A co czytasz? – Zerknęłam na okładkę, ale z miejsca, w którym byłam, nie mogłam dostrzec tytułu. – W sumie mnie to nie interesuje, po prostu muszę zająć czymś uwagę.

– Gdyby się nie dogadali, wróciliby znacznie szybciej, tak sądzę. Może cementują swoją znajomość. – Uśmiechnął się przebiegle, a ja oblałam się rumieńcem.

– Cholera, Dominik... – jęknęłam, położyłam się obok niego i wzięłam do ręki książkę. – Julio Cortázar, *Gra w klasy* – przeczytałam tytuł na głos. – O czym to?

– O Paryżu, Buenos Aires i o niczym – odpowiedział Dominik.

– Jak to o niczym?

– Musiałabyś przeczytać. Książka dzieli się na trzy części...

– A ta o niczym jest o czym? – Zaśmiałam się z bezsensu swoich słów.

– Ta część o niczym uzupełnia te części o czymś. – Dominik też się zaśmiał.

– Opowiedz mi – poprosiłam, kładąc głowę na poduszce.

– Mogę głośno czytać. Nieważne, gdzie zaczniesz, książkę można układać dowolnie.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– To chcę o Paryżu. – Uśmiechnęłam się.

– Dobra. – Wziął ode mnie powieść, zaznaczył sreberkiem z papierosów fragment, na którym skończył, po czym zaczął czytać od początku.

Przyjemnie słuchało mi się jego głosu, gdy czytał. Przymknęłam oczy, starając się nie myśleć o niczym innym. Nawet nie wiedziałam, kiedy zasnęłam.

Obudził mnie dobiegający z dołu śmiech. Po chwili usłyszałam kroki na schodach. Dominik przykrył nas kołdrą; sam również spał.

Potrząsnęłam nim, żeby go obudzić, gdy do sypialni weszli Karolina i Krystian. Przystanęli w progu i spojrzeli na nas podejrzliwie.

– I jak tam? – spytał Dominik jak gdyby nigdy nic. Bo przecież do niczego między nami nie doszło, tylko spaliśmy.

– No nic, jesteśmy razem – odpowiedział z szerokim uśmiechem Krystian.

Na moją twarz wypłynął szeroki uśmiech. Spojrzałam na Karolinę, która patrzyła na nas z niedowierzaniem.

– A wy? – zapytała.

Zerknęłam na Dominika.

– A my... co?

– Też jesteście razem? – zapytał Krystian.

Teraz to ja otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

– Nie! – Roześmiałam się. – Byłam zdenerwowana i Dominik mnie pocieszał... – zaczęłam.

– Ale tak w ubraniu? Dominik, z dziewczyn ściąga się opakowanie – rzucił Kris, na co Karo trzepnęła go w tył głowy.

– Krystian, na litość! – jęknęła. Już chciałam jej podziękować za pomoc, kiedy dodała: – Przecież Dominik to dżentelmen, wykorzysta ją za drugim razem, gdy Natalka trafi do jego łóżka.

Obejrzałam się na Dominika, który tylko wzruszył ramionami.

– Czytał mi książkę – wyjaśniłam, bo wkurzały mnie już te insynuacje.

– Rzeczywiście, Dominik to prawdziwy dżentelmen. – Krystian puścił do mnie oko. – Ciesz się, skarbie, że jestem zajęty, bo nie byłbym taki szarmancki.

Teraz śmiała się ze mnie już cała trójka.

Mnie jednak nie było do śmiechu. Pół wieczoru martwiłam się, że zniszczyłam ich relację, a oni wracają tu jak gdyby nigdy nic i ze mnie drwią. Przypomniałam sobie słowa Dominika, że ich przyjaźń przetrwa wszystko – i to była prawda. Cieszyłam się z tego, ale byłam zła na Dominika i postanowiłam utrzyć mu nosa.

– Podejrzewam, że jest gejem – powiedziałam z grobową miną. – Następnym razem sama się rozbiore i dam wam znać, jak się sprawy mają.

Krystian z Karoliną wybuchnęli śmiechem, a Dominik z wrażenia aż podniósł się na łóżku. Obróciłam się do niego i wystawiłam język.

– Będę czekał z niecierpliwością. – Zabrzmiało to jak groźba.

Pokręciłam głową i opadłam na poduszki. Karolina tymczasem zaczęła się rozglądać po pokoju.

– Nie chcę was o nic oskarżać, ale co tu się, do cholery, działo? – zapytała w końcu.

Spojrzelśmy na siebie z Dominikiem. Ty czy ja? – zdawał się pytać.

Westchnęłam i postanowiłam się przyznać, że planowałam ucieczkę.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

BYĆ MOŻE NIE BYŁAM WTEDY GOTOWA NA MIŁOŚĆ

Natalia, dziewczyna z niebogatego domu, marzy o wyjeździe do Paryża. To ma być wyprawa jej życia! By wyjechać do miasta nad Sekwaną, musi odłożyć sporo pieniędzy. Zatrudnia się więc w jednej z warszawskich naleśnikarni. Trzy miesiące harówki nie idą na marne – pod koniec sierpnia wykupuje wycieczkę! Ma się na nią wybrać z przyjaciółką.

Sprawy szybko się komplikują. Przyjaciółka okazuje się zupełnie nie tą osobą, za którą miała ją Natalia. Rozżalona dziewczyna zamiast w samolocie do Paryża ląduje w pociągu do Holandii. Tak się zaczyna jej wielka europejska przygoda. Kogo w jej trakcie spotka? Co się jej przytrafi? Czy wróci do domu, do Polski, by pracować i studiować? A może w stolicy Francji coś ją zatrzyma? Na przykład miłość...

Patroni medialni:



☉ CUTE
☉☉ SENSUAL
☉☉☉ SPICY
☉☉☉☉ DARK



ebook dostępny na:
ebookpoint

